# Dzieci Szmaragdowego Jeziora Cz.2

Tymczasem Piszczałka starał się jak najszybciej opuścić teren, gdzie kończy się władza Strażniczki Gór. Nie jest proste kluczyć między skałami nie napotykając człowieka. Dobrze znał szlak, który prowadził do wyjścia z Błędnych Skał. Musiał przejść koło wielkiego Ogra zwanego przez ludzi Małpoludem. Stwór za życia stał się niebezpieczny dla gór, po utraceniu ukochanej. Niszczył wszystko, co spotkał na drodze. Strażniczka, Driada Śnieżnowłosa (jedna z właścicielek wszechpotężnej mocy) zmieniła go na zawsze w skałę. Tę okrutną karę poniosło wiele zbuntowanych magicznych istot. Właśnie mijał tak zwaną Kurzą Stopkę, a w rzeczywistości tylną część Centaura, który zdołał uratować cały przód ogromnego cielska. Uciekinier zręcznie przemykał miedzy blokami skalnego miasta.

Piszczałka za wszelką cenę musiał dostać się do rzeki, za którą kończy się granica opiekunki gór. Drugi raz nie da się tak szybko złapać. Wśród ludzi mógł się popisać wrodzonymi talentami. Czasami komuś pomoże, a czasem przestraszy. Zmęczony ciągłym biegiem oparł się o sosnę, której grube korzenie wyrastały ponad skalną powłokę. Rozglądał się bacznie wokół, dysząc głęboko. Osunął się, po pniu i usiadł na karłowatym korzeniu. Trochę żałował, że zostawił współuciekinierki, zawsze w grupie raźniej zwiedzać świat ludzi. Nabrał kilka głębokich wdechów i zastanowił się nad dalszą drogą ucieczki, gdy niespodziewanie poczuł chłód. Zimna mgła przeciskała się przez skały. Podskoczył nerwowo. Dobrze wiedział, co to oznacza. Driada Śnieżnowłosa sunie jego śladem. Nie miał wiele czasu, postanowił szybko wejść na Drogę Stu Zakrętów i jak najprędzej schować się w jakimkolwiek sanatorium w Kudowie. Nie zważał na mijanych po drodze ludzi ani na zwierzęta. Biegł z tak wielką prędkością, że mógł być uważany za mały lej powietrzny. Ocierał się o pnie drzew, zwinnie unikając zderzenia. Wbiegł na ulicę Słoneczną i wskoczył do budynku, które okazało się być sanatorium dla dzieci. To mu nawet odpowiadało. Sam był jeszcze dzieckiem. Na szczęście dobrze przygotował się do wyprawy. Wyciągnął z kufra ciotki Lucy ludzkie ubrania. Luźne szare spodnie, przysłaniały długą sierść na kończynach i co najważniejsze – kopyta. Podobnie bluza w kratę i czapka z daszkiem. Przechadzał się jak gdyby nigdy nic, po korytarzach budynku i zerkał do pokoi kuracjuszy. Jeden z nich wydawał się być pusty. Nacisnął klamkę i wślizgnął się do środka. Czyste, jasne pomieszczenie onieśmieliło go. Zbyt czyste dla Piszczałki. Przy ścianach stały dwa meble, służące z pewnością do spania. Bardzo był zmęczony, pozwolił sobie na chwilę odpoczynku. Wszedł na łóżko, zakręcił się w miejscu i skulony wtulił się w miękkie posłanie.

- Co tu robisz?! Nie znam cię! – Usłyszał nad głową.

Zerwał się z łóżka natychmiast i przylgnął do ściany przy oknie. Cała postać Piszczałki zrobiła się tak samo zielona jak kolor pokoju. Kamuflaż na nic się nie przydał, gdyż chłopiec wielce zdziwiony nadal wpatrywał się w niego.

- Kim jesteś! Co to za sztuczki?! – Zapytał kuracjusz trochę zatrwożony.

Licho nadal się nie odzywało. Chłopiec zobaczył strach w oczach przybysza, który kulił się i wciskał w mur, jakby chciał przez niego przeniknąć. Przykro mu się zrobiło, że tak ostro potraktował nieznajomego, doprowadzając go do łez.

- No dobrze, widzę, że nieźle cię wystraszyłem. Nie bój się. Nic ci nie zrobię – teraz już ze spokojem powiedział Marcin. Chłopiec miał 11 lat, raczej wątłej postury. Poruszał się o kulach. Oczy u niego bystre, myślące i uśmiech, ukazujący równiutkie, białe zęby.

- Widzisz mnie? – Zapytał zaskoczony Piszczałka ze łzami w oczach.

- Nie! Nie widzę, wiesz! Mam chore nogi, jak widzisz, nie oczy. Los uchronił mnie od dodatkowych ułomności. Pewnie, że cię widzę, chociaż sztuczka kameleona prawie się udała – wyjaśnił chłopiec. - Ukryj mnie, proszę, gdziekolwiek. Idzie za mną Driada, ona zaprowadzi mnie TAM znowu – siadł na podłodze, zwiesił smutno głowę i czekał, co będzie dalej. Nie miał już sił uciekać. Był zmęczony i głodny.

- Jaka Driada? Co ty z bajki uciekłeś? Wymyślasz coś. A może ty sanatorium pomyliłeś? Jesteś na odwyku komputerowym? – Ciągnął domysły.

- Tak, można tak to nazwać – wolno odpowiedziała magiczna istota.

- Może będę ci mógł pomóc. Jak się nazywasz? Nasza opiekunka jest w dechę kobieta, zaraz po nią pójdę – Marcin obrócił się na kulach w kierunku drzwi.

- Nie! – Krzyknął z przerażeniem diablik, jednym skokiem znalazł się przy drzwiach. Jedenastolatek stanął jak wryty. Nie wierzył własnym oczom. Widział człowieka biegnącego z prędkością światła. Przynajmniej tak mu się zdawało.

- Może ty z cyrku jakiegoś uciekłeś, bo takie rzeczy robisz? – z podziwem patrzył na przybysza.

- Skoro trafiłem do ciebie – westchnął – musisz wiedzieć, kim jestem. No, więc… jestem … No, nie! Nie wiem jak ci to powiedzieć. Jestem …Nie. Może inaczej, od początku. Chodź, usiądziemy na podłodze – zaproponował.

- Po co tyle ceregieli? Jesteś jakąś gwiazdą telewizyjną z Hollywood – zaśmiał się Marcin.



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

– Może ja ci pomogę – wyciągnął rękę – jestem Marcin z Chełma. Przyjechałem tu, jak większość dzieci, poprawić swoją kondycję, a ty? Pozwolisz, że usiądę na łóżku. Moje zdolności ruchowe ograniczają mnie trochę - powiedział i usadowił się wygodnie.

- Nazywam się Piszczałka. Jestem pół faunem pół diablikiem. Uciekłem z miejsca, które moi krewni i znajomi uważają za dom. Mieszkam tymczasowo w grocie nad Szmaragdowym Jeziorem – wyjawiał prawdę nowopoznanemu koledze. Głowę miał opuszczoną i nie widział wyrazu twarzy słuchającego. W tym momencie podniósł wzrok.

- Bajasz mi. Jestem za duży na bajeczki dla grzecznych dzieci, wiesz?! – Oczy miał szeroko otwarte ze zdziwienia, już miał się podnieść i odejść.

- Nie! Posłuchaj mnie! Siedzimy w tej dziurze od wieków. Po, co? Nie wiem. Ja chciałem zobaczyć słońce, dotknąć trawy, wspiąć się na drzewo, zaprzyjaźnić się z człowiekiem i …

- Dobrze, już dobrze. Jak mnie przekonasz? Zaprowadzisz mnie do swojego domu? – Przerwał Marcin.

Diablik wstał, wyprostował się, zacisnął pięści i powoli wciągnął powietrze. Pokaże mu pokaże – zdecydował.

- Taki jesteś mocny?! To patrz! – Piszczałka zdjął ubranie, pod którym ukazały się koźle nogi, owłosione ciało. Chwycił niedowiarka za rękę i położył ją na swojej gęstej, czarnej czuprynie, z której wystawały ledwie widoczne rogi.

– Dotknij! - Ten nie cofnął się, ale dokładnie sprawdził, czy nie są doczepione, a gdy upewnił się wystarczająco, usiadł ciężko, nie wierząc samemu sobie.

- I, co? – Czekał na reakcję chłopca. -

Albo ze mną jest gorzej, albo ty jesteś prawdziwy – stwierdził ciągle mając wątpliwości.

- Ty będziesz upewniał się dwa dni, a tymczasem schwyci mnie Driada. Jeśli nie chcesz mi pomóc to trudno. Będę leciał, ale mam prośbę. Daj mi coś na ząb, jestem bardzo głodny – rzucił jakby od niechcenia..

- A co jedzą diabliki?

- Nie wygłupiaj się. Zjem wszystko, co nadaje się do jedzenia. Byle szybko. Mam bardzo ograniczony czas.

- Dobrze, tak, zaraz – odpowiedział mechanicznie, po czym oprzytomniał.

- Nie! Oczywiście, że ci pomogę. Zostań. Za chwilę przyniosę coś z kuchni – zreflektował się Marcin.

Piszczałka aż podskoczył z radości.

- TO SUPER! Mam przyjaciela! Ja – Chuu!

- Cicho! Masz zachować spokój, bo jeszcze pielęgniarka przyjdzie. – Skierował kroki ku drzwiom i jeszcze raz się odwrócił.

– I bez żadnych skoków, i demolowania mi pokoju – uśmiechnął się, znikając za drzwiami. Oczywiście, obiecał nie robić hałasu. Tak naprawdę czuł jeszcze zmęczenie. Po emocjach pierwszego dnia wolności potrzebował kilu godzin snu. Postanowił poczekać, aż zaspokoi głód. Usiadł przy łóżku, wsparł głowę na ramieniu i stracił kontakt z rzeczywistością, zapadając w sen.

Nie wiadomo ile spał, ale za oknem powoli zaczęło świtać. Rozejrzał się wystraszony, gdzie jest? Dotarły do niego zdarzenia z ubiegłego dnia.

- Hm, a gdzie jest Marcin?– Pomyślał.

- Na łóżku go nie ma, tu go niema, tam go nie ma. Co mogło się wydarzyć w czasie, kiedy spał? – Dręczyły go domysły.

- Może przestraszył się i uciekł, a może go zabrali do domu albo złapali na kradzieży jedzenia i zamknęli w lochu. - W kiszkach mocno mu burczało. Słońce wychodziło zza horyzontu. Piszczałka wyostrzył słuch, gdzieś daleko w korytarzu słychać było krzątaninę. Ostrożnie otworzył drzwi, zapachy z kuchni podrażniły mu nozdrza. Wiedziony instynktem, ruszył na poszukiwanie pożywienia. Kobiety w białych fartuchach i czepkach na głowie, znosiły z piwnic warzywa. Ktoś przywiózł pieczywo i targał kosze wypełnione pachnącymi bułeczkami i świeżym chlebem. Diablik już miał rozpędzić się i porwać coś na śniadanie, gdy z pokoju obok wyszły dwie pielęgniarki, rozmawiając półgłosem.

- Ale, co on robił w kuchni?

- Nie wiem. Może był głodny. -

Oho, złapali go – pomyślał Piszczałka.

- Znalazł go dozorca, który przyszedł po kości dla psa. Marcin leżał nieprzytomny na posadzce – relacjonowała przejęta kobieta.

- Musimy powiadomić matkę. Czy ona wie, co jest przyczyną niedowładu nogi?

- Myślę, że tak. Czekała na wyniki z centrum onkologii. Musimy mieć kopię badań.

- To straszne, takie małe dziecko, niewiele mu zostało życia – powiedziała i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Tak, tak, a my cierpimy razem z nimi – powiedziała do siebie, odwróciła się na pięcie i wróciła do gabinetu, żeby zadzwonić do matki Marcina.

Piszczałka stał jak zamurowany.To, czego dowiedział się przez kilka sekund o swoim nowym koledze, raziło go jak zaklęcie Driady Śnieżnowłosej, w sam środek serca. Zrozumiał, dlaczego nie doczekał się ani jego ani



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

jedzenia. Nie myślał już o ucieczce przed strażniczką. Z całej siły zapragnął ratować przyjaciela. By komukolwiek nieść pomoc, trzeba jednak nabrać sił solidnym posiłkiem. Śmignął diabelskim sprytem do kuchni, zgarnął zapas jedzenia, uciekł i schował się w najczarniejszy kąt piwnicy.

*Alina Gierun*



wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026